

## STO LAT W KINIE

SOBOTA - NIEDZIELA 13 - 14 STYCZNIA 2007 ŁÓDŹ

DODATEK DO „GAZETY WYBORCZEJ” ZREDAGOWAŁ Jakub Wiewiórski

Co  
z niego  
wyrośnie?dom  
hipoteki po prostu.

23201717

MARZENA HMIELEWICZ



## Pięć pokoleń - filmowa historia rodziny Kolskich

•• Dla uczczenia filmowej historii rodziny Kolskich, związanych z kinem od stu lat, dziś w Łodzi będzie niezwykle wydarzenie artystyczne.

13 stycznia 1907 r. Mani Hendlisz, pradziadek Jana Jakuba Kolskiego, założył przy Piotrkowskiej 15, kinematograf. Nazwał go Theatre Optic Parisien. Od tego dnia datują się związki rodziny Kolskich z kinem. Jan Kolski (dziadek Jana Jakuba) był producentem, ojciec Ro-

man i siostra Ewa Pakulska - montażystami. Siostrzeniec Michał Pakulski, który studiował na wydziale operatorskim wydziału radia i telewizji Uniwersytetu Śląskiego, to już piąte pokolenie.

„Sto lat w kinie, czyli filmową historię rodziny Kolskich” rozpocznie o godz. 16 happening tuż obok dawnej siedziby kina. Poprowadzi go Marcel Szytenchelm. Na plenerowym ekranie widzowie obejrzą

projekcję starych filmów. Perłą pokazu będzie odnaleziony przypadkiem film, nakręcony w Łodzi we wrześniu 1912 roku o obchodach święta pracy. Widzowie zobaczą fragmenty miasta, przechodniów, carskich oficerów, dorożki... Dzięki prof. Tadeuszowi Szczepańskiemu organizatorzy dotarli do „Zabójstwa księcia”, które równo sto lat temu było pokazane w Theatre Optic Parisien. Seansowi akompa-

niowała będzie taperska Alexandra Kędra-Dąbrowska. Zagra też orkiestra dęta, a aktorzy studia teatralnego Słup przebrani w stroje z epoki będą zachęcać łodzian do udziału w imprezie. Pojawią się aktorzy: Grażyna Błęcka-Kolska, Franciszek Pieczka, Mariusz Saniternik, operator Krzysztof Ptak i kompozytor Zygmunt Konieczny.

Muzeum Kinematografii otworzy ekspozycję poświęconą rodzinie Kol-

skich, do Łodzi wróci też wystawa fotografii Piotra Bujnowicza „Magia Jasminum”. A działające przy muzeum kino Kinematograf aż do przyszłego weekendu będzie wyświetlać filmy wyreżyserowane przez Jana Jakuba Kolskiego oraz zmontowane przez Ewę Pakulską i Romana Kolskiego.

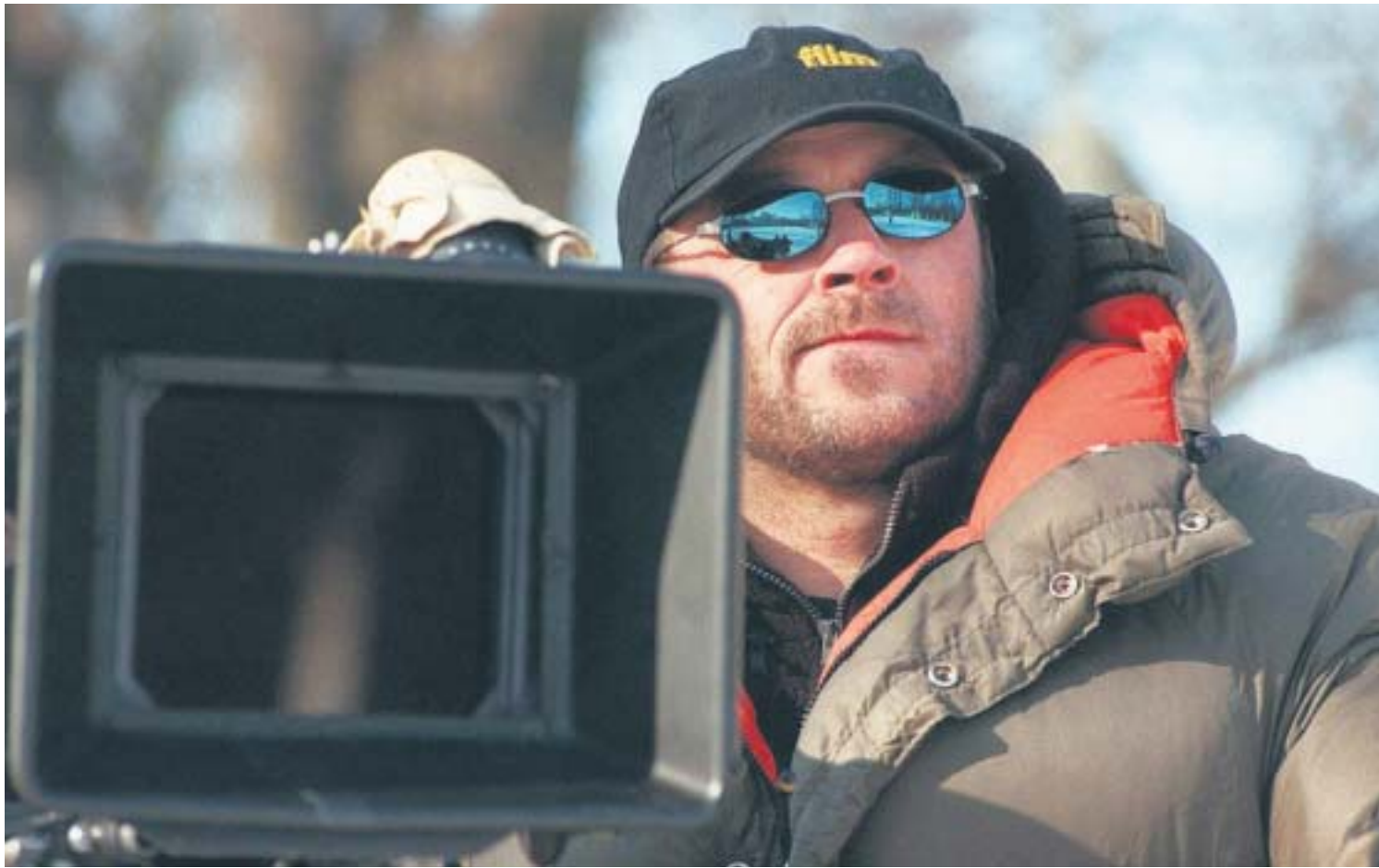
Udział we wszystkich atrakcjach i projekcjach jest bezpłatny. ●

JAKUB WIEWIÓRSKI



# Było słycać bijące serca i oddechy

- Robienie filmów jest zbyt poważnym zajęciem, by je marnować tylko na zarabianie pieniędzy - uważa reżyser „Jancja Wodnika”, „Historii kina w Popielawach” i „Pornografii”



Jan Jakub Kolski

## Rozmowa z Janem Jakubem Kolskim

**JAKUB WIEWÓRSKI:** Pana pradziadkowi Mani Hendliszowi nie było łatwo sto lat temu zdecydować się na założenie kina. „Kinematograf? Może lepiej sklep, garbarnia, restauracja? zastanawiał się” napisał Pan kilka lat temu.

**JAN JAKUB KOLSKI:** Dlaczego wybrał kino? Nie wiem. Najbardziej podobały mi się romantyczna wizja, w której marzenia byłyby głównymi siłami sprawczymi.

**Pradziadkowie mieli ośmioro dzieci. Jedną z córek – Estera – wysłał za męża za Pana dziadka Jana Kolskiego. Też filmowca. Czym się zajmował?**

- Był w latach 30. XX wieku przedstawicielem Metro-Goldwyn-Mayer, Paramount Pictures, Universalu, a później jeszcze Foxa. Miał też własną fir-

mę „Wytwórnia Doświadczalna”. Ojciec opowiadał, że żyli dostatnio, a wizyty w ich domu składali Jan Kiepusa z Martą Eggerth, która trzymała go na kolanach. A potem przeprowadzali się do biedniejszych mieszkań, bo dziadek inwestował w ambitne produkcje filmowe. Im ambitniejsze, tym gorzej im się żyło. **Kolejny filmowiec w rodzinie to Pana ojciec Roman.**

- Tata zmontował około stu filmów, w tym mojego „Pograbka”. Robiliśmy też filmy w nurcie „podziemnym” przy Kurii Metropolitalnej we Wrocławiu. Zakradaliśmy się nocami do montażowni Wytwórni Filmów Fabularnych. Ojciec miał wielką świadomość zawodową i był tak oddany filmowi, że praca z nim to było jedno z moich piękniejszych doświadczeń. Agnieszka Holland i Ryszard

Czekala opowiadali mi także, jak stał w obronie filmów, które chcieli psuć rozmaici „strażnicy pieczęci”. **Kontakt z filmem zaczął się w przypadku Pana ojca od dramatycznych wydarzeń.**

- W czasie wojny jako 17-latek został przewieziony z fabryki broni w Częstochowie do Buchenwaldu. Razem z innymi więźniami spędził cztery dni w bydłych wagonach. A w Buchenwaldzie Niemcy zamknęli mężczyzn w kinie i przez trzy dni, ledwo żywym, puszczała niemieckie filmy z tańczącymi dziewczynkami. Po wojnie najpierw zatrudnił się jako pomocnik kinooperatora, później przekwalifikował się na porucznika. Z wojska został wyrzucony za ślub kościelny z moją mamą i za ochrzcenie nas. To się nazywało odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. W końcu trafił do Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu. **Sześć filmów zmontował Pan z siostrą Ewą Pakulską. Dlaczego mówi Pan, że siostra umarła na film?**

- Parę lat temu zrobiono o mnie film dokumentalny. Moi bliscy i przyjaciele stawali przed kamerą i coś do mnie mówili prosto w obiektyw. Ewa powiedziała mniej więcej: „Jasiu, ja się właśnie teraz uczę montażu komputerowego, żebyśmy wszystkie następne filmy też mogli robić razem”. Kiedy pojawiły się komputery do montażu i nieuchronność zmiany technologii robiła się oczywista, ona próbowała się tego nauczyć. Ale nie bardzo dawała sobie radę z tymi cholernymi zero-jedynkami. Po jednej z takich lekcji wyszła na korytarz w WFF we Wrocławiu, usiadła na krześle i sobie po cichutku umarła. Po prostu. Mój ojciec też pewnie byłby człowiekiem lepszego zdrowia, mniej zestresowanym, gdyby tak bardzo nie pochłaniała go praca w filmie. Przy mojej robocie najaktywniejsze jest serce. A jak się nieustannie trzyma przy ogniu, to się szybko spali. Bardzo bym chciał, ale nie potrafię mówić o filmie jako o przegrodzie jasnej i radosnej. Ona częściej jest mroczna i pełna udręki. Stąd wziął się mój opór przeciwko tytułowaniu tego sobotniego zdarzenia „kinem Kolskim”, bo to brzmi tak żartobliwie, że może nawet zbyt żartobliwie. Tak naprawdę to w tej robocie nie ma wiele zabawy. Jest sens, jest czasem trochę radości, ale zabawy nie ma za wiele.

**Pana przygoda z kinem zaczęła się w Popielawach, w połowie drogi między Łodzią a Tomaszowem Mazowieckim?**

- Od piątej klasy podstawówki mieszkałem u dziadków w popielawskim dworze, w resztówce po rozparcelowanym majątku dziedzica Lachowicza. W mojej części wsi byłem jedynym widzem kinowym, ale też mieszkało tam zaledwie kilka rodzin. Raz w miesiącu z Łodzi przyjeżdżało nyską kino z głośnikami na dachu. Mieli zwykle dwa projektory, więc robili płynne, prawdziwe projekcje. Nie było poczucia, że film składa się z kawałków. Chodziłem na te filmy do remizy, ubrany w garniturek, ponad kilometr. Dla dziecka to był szmat drogi. Staszek z „Historii kina w Popielawach” to właśnie ja idący na film. A co tydzień pojawiała się jeszcze objazdowe kino prowadzone przez mojego wujka Janka. On miał tylko jeden projektor, więc za każdym razem, kiedy kończyła się rolka, mieliśmy 10 minut przerwy. Nie słyszało się wtedy szeleszczenia cukierkami, bo mało kogo było na nie stać. Nie czuło się też zapachu popcornu. Filmy oglądaliśmy w skupieniu dużo większym niż dziś. Aż było słychać bijące serca i oddechy. Teraz ludzie przychodzą do kina strasznie rozproszeni. Musi się im trafić wyjątkowy film, żeby wyrzucili z siebie ten pośpiech.

**Jako 15-latek wrócił Pan do Wrocławia. Został malarzem w wydziale budowy dekoracji we wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych, pracował Pan w betoniarce i w TVP. Aż upomniało się o Pana wojsko. Po pół roku służby został Pan operatorem i fotografem wojskowym. Kamerę Krasnogorsk dostał Pan od Andrzeja Sekuły?**

- Tak. Część wojska spędziliśmy razem. To zabawne, ale wszystko, co sobie wymarzyliśmy, udało nam się spełnić. Andrzej pracował też po mnie jako asystent Jasia Peltza w TVP. Jasiu jest dumny. Mówi: „jednego wychowanka mam w Hollywood, drugi jest znanym reżyserem”. Kamerę, którą dostałem od Andrzeja, znacznie unowocześniłem. Uczyniłem ją odporną na zimno za pomocą futerka pociętego na kawałki i kleju butapren. W wojsku służyłem w Nieetatowej Czołwce Filmowej Śląskiego Okręgu Wojskowego. Uznałem, że jeśli oni każą mi z tą kamerą latać śmigłowcami, samolotami, biegać za czołgami, wpadać

do błota i do wody, ryzykować życie i potwornie ciężko pracować, to ja nie będę tego robił w mundurze. Któregoś dnia zrzuciłem mundur, nikt nie zauważył. Zapuściłem włosy - znowu nikt nie zauważył. Przeprowadziłem się z jednostki do domu, też nikt nie zauważył. Drugi rok wojska tak właśnie spędziłem.

**W wojsku zdecydował się Pan zdawać do Filmówki?**

- Tak. Do łódzkiej szkoły filmowej dostałem się za trzecim razem, a w ogóle na studia za piątym. Wcześniej próbowałem zostać studentem ASP. Egzaminatorzy ze szkoły filmowej nie poznali się na mnie. Byłem nieśmiały, słabo wyjaśniałem swoje racje, ale przecież miałem dobre prace; rysunki, rzeźby, zdjęcia. Dopiero za trzecim razem właściwie ocenili mój potencjał. Tym razem miałem do pokazania film „Kolejarze 80” zrobiony podczas głodówki kolejarskiej. Może to ostatecznie przeważało? **„W kwietniu 1989 r. zacząłem zdjęcia do filmu „Pogrzeb kartofla” w studiu filmowym im. Karola Irzykowskiego pod opieką Wojciecha Marczewskiego. Wszyscy wiedzieliśmy, w którym zespole robi filmy człowiek przyzwyczajony, a w którym karierowicz” – wspominał Pan po latach.**

- Miałem znakomitego opiekuna, nasza współpraca układała się bardzo dobrze. W tym czasie pojawiło się sporo głupich filmów, sporo prób schlebienia tzw. rynkowi, który nie miał jeszcze kształtu, więc nie bardzo było wiadomo, komu się przypodobać. Efektem tego zamieszania było między innymi naśladowanie kina amerykańskiego polskimi siemiężnymi metodami. Część z nas szukała własnej drogi, ja postanowiłem pójść zupełnie osobną. **Projekt, nad którym teraz Pan pracuje, jest związany z Wenecją i opowiadaniem Włodzimierza Odojewskiego.**

- To ma być film na motywach trzech opowiadań: „Sezon w Wenecji”, „Cyrk przyjechał, cyrk odjechał” i „Koń pułkownika”. Scenariusz napisałem dwa lata temu. Jestem też w trakcie przygotowań do filmu, który ma być adaptacją „Wojny polsko-ruskiej pod flagą białoczerwoną” Doroty Masłowskiej. **Kiedy zacznie Pan zdjęcia do „Wenecji”?**

- Najpierw zrobię „Wojnę polsko-ruską”, potem „Wenecję”. Mam nadzieję. Do czasów „Jasminum” byłem gotów rozmawiać o terminach, ale ponieważ zacząłem ten film ponad rok później niż planowałem, teraz powstrzymam się przed zgadywaniem. **Dlaczego chce Pan ekranizować powieść Doroty Masłowskiej?**

- A dlaczego nie? Bo trudne? Bo mało filmowe? „Pornografia” też była mało filmowa. Nie będę ekranizował, nie ma mowy o dosłowności. Upatruję w tej książce szansy na własną wypowiedź. Rzecz będzie o miłości.

**Krytyka wywołuje u Pana silne emocje?**

- Tak, wywołuje. Czasem bardzo silne. Bo ja nie jestem maszyną, tylko żywym człowiekiem. Można mnie zobaczyć w moich filmach. To ja płaczę, ja cierpię i śmieję się, ja jestem głupi i mądry, występny i święty. Jak więc mam sprawić, by krytyka mnie nie dotykała. Odjąć sobie czucie? Jakim sposobem? Jako filmowiec nie ulegam wielu pokusom, choć one śmigają wokół mnie jak pociski. Pokusa miliona widzów? Wybieram kino, które daje widzowi radość albo zamyślenie, albo jedno i drugie naraz. Robienie filmów jest zbyt poważnym zajęciem, by je marnować tylko na zarabianie pieniędzy.

**Czy widział Pan „Pachnidło” Toma Tykwera? Marzył Pan o filmie na podstawie tej powieści Patrycka Suskinda.**

- Nie widziałem i nie obejrzałem. Jestem potwornie zazdrośny. Boję się, że będzie to piękny film i serce mi pęknie. A jeszcze nie jestem na to gotowy. ●







Rok 1978. Na poligonie



Rok 1956. U fotografa



Wrocław, przed Wytwornią Filmów Fabularnych z siostrą Ewą Pakułą i tatą Romanem Kolskim

**Dla „Gazety”**

**Bogumiła Kłopotowska**  
konsultant muzyczny



•• Pracujemy razem od 1984 roku. Spotkaliśmy się przy „Mieście nadziei” opowiadającym o wizycie Jana Pawła II w Lourdes. Potem były kolejne dokumenty i fabuły. Na planie pracowaliśmy przy serialu „Małopole”. Zawsze jest superprzygotowany. Zna film od podszewki. Wymaga perfekcji od ekipy, więc zdarzają się drobne zatargi, bo nie wszyscy są tak rzetelni. Wtedy bywa dosyć bezwzględny. Ale jak dostrzeże oddanie pracy, to chętnie pracuje z tymi samymi ludźmi przy wielu filmach. •

**Dla „Gazety”**

**Zygmunt Konieczny**  
kompozytor



•• To szalenie istotne, żeby reżyser czuł muzykę podobnie jak kompozytor, zwłaszcza muzykę filmową. Mamy podobny gust artystyczny i muzyczny. To nas łączy. Dlatego już wiele lat pracujemy razem. Taki właśnie powinien być powód współpracy. Artystyczny, a nie kumpłowski. Najmilej wspominam współpracę przy „Janciu Wodniku”, bo w filmie było dużo muzyki, ale także przy „Pogrzebie kartofla” i „Pornografii”. •

**Dla „Gazety”**

**Franciszek Pieczka**  
aktor



•• Jana Jakuba Kolskiego znam od czasu, kiedy był chłopczkiem i przychodził do taty do pracy. Sp. Roman Kolski był nad wyraz sympatycznym człowiekiem, wyciszonym, nienarzucającym się. Janek ma coś po nim. Kiedy poprosił mnie o udział w pierwszym filmie, byłem zaskoczony i zaintrygowany jego pracą. Zetknąłem się z reżyserem, który wie czego chce i podobnie jak ja wyobraża sobie, co film powinien przekazywać widzowi. Pozostawia dużą swobodę aktorom. To jest cecha reżyserów dużej klasy. •

**Dla „Gazety”**

**Krzysztof Ptak**  
autor zdjęć



•• Z Jasiem Kolskim pracuje się bardzo dobrze. Jest zawsze przygotowany, wie, czego chce. Każdy reżyser, który tak jak Kolski kształcił się jako operator, bardziej rozumie operatora. Tacy reżyserzy myślał bardziej obrazem. Ma wyobraźnię i świetny warsztat. Jasiu należy do tych reżyserów, którym - jeśli nie jestem zajęty przy innej produkcji - nie odmówię. Raz odmówiłem przy „Daleko od okna”, ale to z powodu warunków produkcyjnych. •

**Dla „Gazety”**

**Mariusz Saniternik**  
aktor



•• Lubię pracować z Kolskim, bo rozumiemy się w pół słowa. On pracuje podobnie jak w teatrze. Przy konstruowaniu postaci zaczyna od podstaw. Najpierw spotykamy się i dobieramy kostium, później się zastanawiamy, jak postać się porusza, a potem wchodzi tekst i przemyślenia. Potrafi stworzyć taką atmosferę, że nawet ten najmniej grający czuje się w danym momencie najważniejszy. Większość filmów przez niego realizowanych to są filmy autorskie. Jestem tylko częścią tej maszyny. •



Rok 1962, Popielawy. Na motocyklu liż



Rok 1977, Prudnik. Na przepustce z rodzicami



Rok 1984. Na planie „Małego dekalogu”. Za kamerą Piotr Wojtowicz

w każdy piątek

**co jest grane**

**BILETY I NAGRODY DO WYGRANIA W KONKURSACH SMS ZA DWA ZŁOTE\***

gazeta

\*) 2,44 z VAT

„Gazeta Co jest grane” dostępna jest na terenie Łodzi, Pabianic i Zgierza

R E K L A M A

CIEŚLAK ZAKOŚCIELNY KOŻUCHOWSKA KOT

**DŁACZEGONIE!**

www.dlaczegonie.wp.pl, www.dlaczegonie.pl

**od 19 stycznia w kinie Bałtyk**

**www.heliosnet.pl**

A M A

www.charlie.pl

**CHARLIE**

najlepsza strona kina

KINO CHARLIE  
Łódź ul. Półkowska 203/205  
tel. 042 636 00 92  
e-mail: charlie@kinocharlie.pl

KINO CHARLIE / EUROPA GINEMAS / SIĘĆ KIN STUDYJNYCH

**WWW.CHARLIE.PL**

**NAJLEPSZA STRONA KINA**





Rok 1976, Wrocław

Rok 1962, Popielawy. Z dziadkami Anną i Jakubem Szewczykami

# Nie wszystko jest migotliwe

- Nie każdego stać na to, żeby wymyślić własny świat. Robią to za nas artyści, tacy jak Kolski - mówi „Gazecie” autorka książki o reżyserze

Rozmowa z  
**Nataszą Anną Koczarowską**

**Jakub Wiewiórski: Dlaczego Jan Jakub Kolski został bohaterem Pani książki?**

**NATASZA ANNA KOCZAROWSKA\***: Żyjemy w czasach, kiedy wydaje się, że postmodernizm zwyciężył jako opcja światopoglądowa. Filozofia, która mówi, że pojęcia, które dotychczas wyznaczały orientację w świecie, takie jak naród, ojczyzna, tożsamość, tracą rację bytu. Wszystko jest płynne, globalne, migotliwe. A Kolski jest inny. Kiedyś Mircea Eliade powiedział, że aby żyć w świecie, trzeba go najpierw stworzyć. Nie każdego stać na to, żeby wymyślić własny świat. Robią to za nas artyści, tacy jak Kolski. Według obiegowych sądów Kolski kręci filmy o wsi. Grażyna Stachówna nazwała jego świat „Janciolandem”. Pobrzmiewa w tym pejoratywna nuta, sugestia, że to jakiś skansen. Nie zgadzam się z tym. Jego filmy nie portretują polskiej pro-

wincji ani w wymiarze społecznym, ani socjologicznym, ani żadnym innym. To prywatny świat Kolskiego, który on tworzy z pamięci, korzystając z własnych doświadczeń. Także z dzieciństwa, co pięknie pokazuje w „Historii kina w Popielawach”. Kolski wychodzi do nas z tym swoim, może trochę hermetycznym, światem. A fenomen tego twórcy polega na tym, że nastąpiła cudowna przemiana tego, co osobiste, w coś, co staje się bliskie bardzo wielu widzom.

**Twórczość Kolskiego określa się jako realizm magiczny. Czy słusznie?**

- Kolski broni się przed tym określeniem, bo postrzega je jako etykietkę. Widać obawę twórcy, który nie chce być posadzany o wtórność. W książce „Kulka z chleba” Kolski wprowadza postać Gabriela José Garcii Márqueza, który spaceruje po popielawskiej gnojówce i pokazuje ją ukochanej kobiecie. To jest taki ironiczny komentarz do wypowiedzi krytyków, które pojawiły się przy jego pierwszych filmach, że Kolski to taki realizm magiczny po polsku. Bardzo chciał być osobny, wy-

myślił sobie własny model kina. I to mu się udało. Opór Kolskiego dotyczy bardziej określenia „realizm” niż „magiczny”. Jednak moim zdaniem Kolski do porównań z Marquezem trochę prowokuje, jego Popielawy to Marquezowska Aracataca. W realną przestrzeń, z którą się identyfikuje i którą pamięta jako miejsce dla siebie szczególnie, wpisuje magiczny sens.

**Jan Jakub Kolski mówi o swoim filmowym życiu jako o udrepcie. Widzowie zaś odbierają jego twórczość jako radosną pochwałę życia. Skąd ta sprzeczność?**

- Z moich kilkunastu rozmów z Janem Jakubem Kolskim wylania się obraz filmowca, który niezwykle poważnie traktuje swoje zadanie. W Kolskim jest dużo pokory, ale i pozytywistyczna idea twórczości jako służby. Jego udrepcia ma wiele znaczeń. On często podkreśla, że proces pisania scenariusza wymaga od niego odizolowania się od świata, a ten świat go kusi. Później zmagają się z procesem i całą tą maszyną, jaką jest film. A jest autorem filmowym, który czuje się odpowiedzialny

za wszystkie elementy dzieła. Dlaczego widzowie postrzegają go jako twórcę radosnego? W pamięci widzów Kolski to reżyser „Szabli od komendanta”, „Historii kina w Popielawach” czy „Jasminum”. Zapominamy albo nie chcemy pamiętać, że przedtem był „Pograbek” czy „Pogrzeb kartofla”. To są bolesne filmy. Takie „Daleko od okna” można odczytać jako uniwersalny moralitet na temat dobra i zła, ale przecież dotyka czegoś, z czym się nie rozliczyliśmy, czyli kwestii polskiego antysemityzmu. Nie chcemy w nim widzieć burzyciela naszego dobrego samopoczucia. Wolimy go pamiętać jako twórcę, który pokazuje nam bohaterów przewyciężających fatum. Pogodnego, proponującego optymistyczną wizję ludzkiego losu. ●

**\* dr Natasza Anna Koczarowska, autorka książki „Ojczyzny prywatne – mitologia 'przestrzeni prywatności' w twórczości Tadeusza Konwickiego, Jana Jakuba Kolskiego i Andrzeja Kondratiuka”, pracownik naukowy UŁ**

R E K L A M A

**SILVER SCREEN**  
od 2001 r.

**Pierwszy multiplex w Łodzi**  
(wkrótce otwarcie w Popielawach)

Silver Screen  
Al. Piłsudskiego 5  
tel. 042 639 58 58...63  
www.silverscreen.pl

23202510

A M A

**Co z niego wyrośnie?**

Najmilej wspominam spotkania w kuchni. Mama nalewa herbatę, a ja opowiadałam o wszystkim, co zdarzyło się w ciągu dnia. Tata najczęściej nie przerywa. Patrzy, jakby chciał powiedzieć – co wyrośnie z tego rozgadane go dziecka?

Wyrosłem ja.  
Dzisiaj buduję swoją rodzinę. Swój dom.

www.dombank.pl  
Łódź, ul. Kosciuszki 80  
tel. 042 635 11 80

**Łatwobralny kredyt hipoteczny**  
tęk prosty, jak nigdy dotąd

hipoteki po prostu

23201709

Sponsorzy



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



URZĄD MIASTA ŁODZI



EUROPA CINEMAS



SILESIA FILM



FILMOTEKA NARODOWA



MPK-Łódź



ŁÓDZKIE CENTRUM FILMOWE



Sponsorzy Główni wydarzenia

www.dombank.pl



hipoteki po prostu



Patronat medialny

